



Adwentowe Czuwania Młodych

Żeby tylko przyszli w niedzielę

tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Czy wiedzą Państwo, co znaczy słowo „streetworker”? Można je przetłumaczyć: „pracujący na ulicy”. Ale nie jest to człowiek, który wciska nam przed hipermarketem ulotki zachęcające do wzięcia „atrakcyjnego” kredytu na święta ani ten, który przy ulicznym stoisku będzie nas nakłaniał do kupna domowej produkcji materiałów pirotechnicznych na sylwestra. Streetworkerzy to pracownicy socjalni, którzy docierają do „trudnych środowisk” lub narażonych na patologię: narkomanów, prostytutek i bezdomnych. Są na pierwszej linii frontu, na klatkach schodowych i piwnicach. Od trzech lat działają także na osiedlach w Słupsku. Realizują projekt Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, który ma wspierać dzieci i młodzież, zagrożone wykluczeniem społecznym. Można ich spotkać na ulicach, w bramach, ale także w domach kultury, świetlicach. Karolina Pawłowska podpatrzyła, jak pracują i jak radzą sobie słupscy streetworkerzy. Opisała to na stronach IV i V. Zapraszam do lektury.

Śpiewali, śmiali się i tańczyli. Księża i bp Edward Dajczak razem z nimi. Tak jest wszędzie, gdzie młodzi spotykają się na przedświątecznych przygotowaniach. Rozpoczęli od Jastrowia, będą m.in. w Słupsku i Pile.

Mimo grudniowego chłodu młodzież i Diecezjalna Diakonia Muzyczna rozgrzali swoim śpiewem i tańcem jastrowiecki kościół pw. NMP Królowej Polski.

Stuchali świadectw swoich rówieśników z Przystanku Jezus i tego, co miał im do powiedzenia ich biskup. Przekonywał młodych, że nie da się przeżyć życia jako „próby generalnej”. Zachęcał, by nie bali się „wejść na scenę życia” i podejmowania decyzji. Chciałby, żeby dla młodych czuwania stały się szkołą oczekiwania.

– To pokolenie, które chce mieć wszystko od razu, od jednego klik-

nięcia. W wielu domach brakuje też klimatu adwentowego. Dlatego zapraszamy ich, dajemy szansę, żeby mogli poczuć, jak ważne jest w życiu wyczekiwanie na rzeczy najważniejsze – mówił biskup.

– Dla niektórych może to być dziwne, kiedy widzą księży i biskupa z rękami w górze, którzy zapraszają młodych do wejścia do prezbiterium. Młodzi mówią, że ta forma ich przekonuje – śmieje się ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

Przekonała na pewno Karolinę i Patrycję, które pierwszy raz uczestniczyły w takim spotkaniu. – Ukłęknięcie w prezbiterium, dotknięcie monstrancji i choć na chwilę bycie tak blisko Jezusa eucharystycznego robią naprawdę duże wrażenie – nie ukrywały gimnazjalistki.

– Spotykamy się często z opiniami młodzieży, że czuwania są lepsze niż Msza św., bo nie są „nudne” – mówi ks. Andrzej. Radosne uwielbienie, które proponujemy, musi prowadzić do spotkania z Jezusem eucharystycznym podczas Mszy św. Jeśli na niedzielnej Mszy św. zabraknie uczestników dzisiejszego spotkania, to będzie dla nas porażka – dodaje duszpasterz.

Karolina Pawłowska

W tym roku młodych w Adwencie prowadzi ikona Świętej Rodziny



KAROLINA PAWŁOWSKA

Są, żeby pomagać



Dyżury doradcy życia rodzinnego w Koszalinie odbywają się w poniedziałki w godz. 16.30–18.00 i wtorki 15.30–17.00. Duszpasterz służy pomocą w czwartki od 18.00 do 19.00, a prawnik w piątki w godz. 16.30–18.00.

DIECEZJA. Katolicka Poradnia Rodzinna w Koszalinie skupia specjalistów z różnych dziedzin. Oprócz doradcy życia rodzinnego, kapłana, psychologa i prawnika, można się tu spotkać ze specjalistą terapii uzależnień, terapeutą analitycznym, pedagogiem oraz zasięgnąć informacji o sektach i nowych ruchach religijnych. Wszystkie porady są darmowe. W koszalińskiej poradni można także zasięgnąć informacji o naprotechnologii. Celem leczenia jest przywrócenie parze płodności i doprowadzenie do poczęcia

dziecka w sposób naturalny, szukanie i leczenie przyczyny, a nie samych skutków bezpłodności. Bliższych informacji udziela Barbara Kwiatosz-Kalinowska, diecezjalna doradczyni życia rodzinnego (tel. kom. 603 686 996). Katolicki telefon zaufania: 508 143 012. Z pomocy poradni można skorzystać również w Kołobrzegu przy ul. Kniewskiego 11 (pok. 14, II piętro). Tu doradca życia rodzinnego przyjmuje w każdą środę od 16 do 18 oraz według umówionych telefonicznie terminów. Działa także telefon zaufania: 502 030 207. **jt**

Na dobry początek

DEKANAT. Ministranci spotkali się na swoim jesiennym dniu skupienia. Wszystko rozpoczęło się w koszalińskiej katedrze. Wspólna modlitwa, ministrancki rachunek sumienia, spowiedź św. i uroczysta Eucharystia. Pomimo wczesnej pory zameldowali się ministranci z dziewięciu należących do dekanatu parafii. Po duchowym treningu przyszedł czas na trening ciała, czyli pierwszy turniej halowej piłki nożnej ministrantów dekanatu Koszalin. W hali sportowej koszalińskiego Ekonomona na gwizdek sędziego ustawiło się 14 drużyn, po 7 w dwóch kategoriach. Grupę pierwszą – młodszą stanowili chłopcy ze szkoły podstawowej i pierwszej klasy gimnazjum, druga – starsi uczniowie gimnazjum

i szkoły ponadgimnazjalnej. Swoje reprezentacje w dwóch kategoriach wystawiły parafie: Duch Święty, św. Wojciech, św. Kazimierz, Trójca Święta, św. Ignacy i katedra. Po jednej ekipie dorzuciła też parafia św. Marcina i Podwyższenia Krzyża Świętego. Mecze odbywały się na zasadzie pojedynków każdy z każdym (w ramach jednej kategorii). Dało to w sumie 42 spotkania. W każdym z nich walka była zacięta. Rywalizacja toczyła się do końca i losy zwycięzców ważyły się do ostatniego gwizdka. Wśród młodszych zwyciężyli ministranci z parafii św. Wojciecha, a wśród ministrantów starszych puchar przypadł chłopakom ze św. Ignacego. **ma**



Kolejne zawody już zaplanowane. Wiosną mistrzostwa na dużym stadionie, a jesienią przyszłego roku – drugi turniej halowy

Seniorki dzieciom



Wspólne robienie pierogów było dla maluchów nie lada frajdą

USTKA. – Roześmiane od ucha do ucha twarze są dla nas najlepszą nagrodą – mówią seniorki z Usteckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, które w ramach integracji międzypokoleniowej spotkały się z przedszkolakami. Słuchaczki z UUTW nie tylko uczą się obsługi komputera i języków obcych. W wolnym czasie swoją wiedzę i doświadczenie przekazują najmłodszym ustczanom. Niedawno energiczne i pomysłowe seniorki odwiedziły Przedszkole nr 1. Dla każdej z czterech grup wiekowych wolontariuszki przygotowały coś innego. Najmłodszy słuchali bajek, które czytała im Danuta Pender. Starsze, pod czujnym okiem trzech sędziwych studentek, uczyły się sztuki wyszywania i haftowania. Babcia Małgorzata uszyła z dziećmi

pościel do łóżeczka dla lalki, a babcie Jadwiga i Barbara przyrządziły z najmłodszymi pierogi leniwe. – Przekazywanie najmłodszym umiejętności przydatnych w życiu każdego z nas daje seniorom wiele radości – mówi Barbara Paszkiewicz, szefowa UUTW. – Dzieci były rozanielone. Codziennie pytają, kiedy będzie następne spotkanie – mówi Anna Rojewska, dyrektor usteckiego przedszkola. **jc**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Promocja albumu o kołobrzeskiej bazylice

Czas zatrzymany w kadrze

Dokumentacja zdjęciowa prac konserwatorskich może być bezbarwna, prozaiczna i bardzo techniczna. Może się też zamienić w małe dzieła fotograficzne.

Takie są właśnie fotografie wykonane przez Damiana Kwietnia i Przemysła Gorka, pracujących przy projekcie „Renowacja i konserwacja średniowiecznych katedr Pomorza Zachodniego”. Można je podziwiać w wydanym właśnie albumie „Domus Ecclesiae” oraz kalendarzu na nadchodzący rok.

Zaproszenie do medytacji

Fotografie dokumentują prace konserwatorskie przeprowadzone w ramach projektu „Renowacja i konserwacja średniowiecznych katedr Pomorza Zachodniego”. Przedsięwzięcie wsparły Islandia, Liechtenstein i Norwegia (poprzez Mechanizm Finansowy Europejskiego Obszaru Gospodarczego) oraz samorządy lokalne i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pomysłodawcą przygotowania projektu była diecezja koszalińsko-kołobrzeska. Dzięki niemu swój blask odzyskują koszalińskie i kamińskie katedry oraz bazyliki w Kołobrzegu i Szczecinie.

W ogromnej części album poświęcony jest architekturze i zabytkom ruchomym bazyliki kołobrzeskiej. Propozycja wydawnicza przybliży metodologię warsztatu konserwatorskiego i odsłania urodę nieznanych arcydzieł gotyckich i barokowych należących do wyposażenia świątyń.

Nastrojowa fotografia opatrzona została psalmami i medytacyjną poezją ks. Henryka Romanika. – Kiedy na komisji pokazano nam dokumentację powykonawczą, zamilkliśmy z zachwytu. Dokumentacja może być szarobura, a może być też piękna i artystyczna. Wtedy postanowiliśmy, że trzeba to pokazać dalej – wyjaśnia ideę powstania albumu ks. Romanik. – Album może być zbiorem pocztówek z podpisami i może też być zaproszeniem do medytacji. Dlatego zaproponowano, by pomiędzy zachwycającymi fotografiami tych natchnionych dzieł sztuki sakralnej znalazły się również teksty medytacyjne. Są to psalmy i moje teksty dotyczące wybranych obiektów z kołobrzeskiej bazyliki, w tym mojej ulubionej Piety – dodaje duchowny.



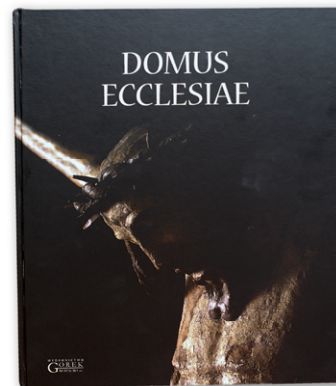
Na spotkaniu w Kołobrzegu można było spotkać się z autorami publikacji
PONIŻEJ: Album w znacznej mierze poświęcony jest zabytkom kołobrzeskiej bazyliki

W kalendarzu na rok 2012, opartym wyłącznie na tematyce kołobrzeskiej, podano także fragmenty świadectw milenijnych o pierwszym biskupie Pomorza oraz słowa bł. Jana Pawła II, wypowiedziane 1 czerwca 1991 r. podczas wizyty na ziemi koszalińskiej.

Przewodnik na rok duszpasterski

Publikacja jest też zaproszeniem do wznowienia badań nad zabytkami Pomorza Zachodniego. Zdjęcia detali ukazują mniej znane oblicza sztuki dawnych epok i zachęcają do rewizji naszego postrzegania i interpretowania przeszłości. Na końcu albumu umieszczony został indeks wszystkich zabytków wraz z podstawowymi informacjami dotyczącymi ich datowania, autorstwa, historii oraz zakresu przeprowadzonych prac konserwatorskich.

Obecni na wieczorze promującym album konserwatorzy i autorzy odkrywali tajniki swojej pracy i dzielili się małymi odkryciami, których dokonali podczas prac. Podkreślali, że konserwacja zabytków nie jest wyłącznie oczyszczaniem



cegieł, mozołnym zdemowaniem przemałowań czy badaniem technik malarskich. Staje się odkrywaniem historii ludzi, którzy powołali te dzieła do życia: fundatorów, architektów i budowniczych, artystów i rzemieślników, mistyków i teologów. – Z obrazów, malowideł, polichromii przebija światło, klimat, treść myśli ludzi, którzy w Kościele widzieli więcej niż bryłę z cegły, instytucję czy miejsce na kontemplację piękną – mówił obecny

na spotkaniu bp Krzysztof Zadarko. Podziękował autorom albumu za tytuł, który – jak zauważył biskup – wpisuje się w temat rozpoczynającego się właśnie roku duszpasterskiego „Kościół naszym domem”. – To doskonała zachęta, by oglądając skarby wydobyte przez konserwatorów, potraktować ten album jako przewodnik na ten rok. Kościół jest nie tylko podziwianą bryłą architektoniczną, zbiorem zabytkowych, pięknych obrazów czy rzeźb, ale przede wszystkim miejscem, w którym człowiek doświadcza łaski zadozwolenia. Wtedy staje się przestrzenią doświadczenia bliskości Boga i drugiego człowieka – dodał bp Zadarko.

Karolina Pawłowska

STREETWORKERZY. – Kiedy mówimy, gdzie będziemy pracować, **skojarzenia są nieuniknione** – żartują dwie młode dziewczyny. Zajęcie, do którego właśnie się przygotowują, w naszym regionie jest mało znane.

tekst i zdjęcie

KAROLINA PAWŁOWSKA

karolina.pawlowska@gosc.pl

Znają je za to dobrze pracownicy socjalni i doceniają. Bo często to, czego nie da się załatwić zza biurka, uda się streetworkerom.

Na pierwszej linii

Docierają do „trudnych środowisk” albo narażonych na patologię: narkomanów, prostytutek, bezdomnych. Są na pierwszej linii frontu, na klatkach schodowych, piwnicach. Od trzech lat działają także na słupskich osiedlach. Realizują projekt Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie, który ma wspierać dzieci i młodzież zagrożone wykluczeniem społecznym. Można ich spotkać na ulicach, w bramach, ale także w domach kultury, świetlicach, a nawet w filharmonii. Skupili się na miejscach, gdzie znajdują się lokale socjalne i skąd wywodzi się spora liczba klientów pomocy społecznej, gdzie jest duże bezrobocie, a co za tym idzie – pojawiają się problemy. – Obejmujemy projektem wszystkie mieszkające tam dzieci. Chcemy uciec od piętnowania. Zastanawiamy się także nad tym, żeby dotrzeć na blokowiska, gdzie, choć status materialny jest wyższy, z zainteresowaniem dorosłych dziećmi jest różnie. Świat pędzi coraz szybciej, czasu – między jednym a drugim etatem – jest coraz mniej – wyjaśnia Daria Chalecka, koordynator projektu „Słupski Streetworker”.

Wolontariusze zajmują się dziećmi, które nie mają pomysłu na siebie. Całymi dniami przeziadają pod blokami, wałęsają się po hipermarketach. Niektórzy popadają w konflikty z prawem. Streetworkerzy mogą pokazać, że świat nie kończy się na jednej ulicy.

Dziewczyny z ulicy

Karolina i Edyta to dwie pierwsze streetworkerki ze Słupska. Zaczynały na os. Słowińskim.

Tam przepracowały prawie trzy lata, zorganizowały miniświecicę. Teraz wchodzi w nowy rejon i nie boją się już chodzić po „swoich” ulicach.

Nie oceniają, nie moralizują, nie narzucają pomocy, tylko ją proponują. Prowadzą dla dzieci zajęcia sportowe i warsztaty artystyczne, proponują wycieczki. Zachęcają do współpracy. Czasem po prostu pogadają. Dzieci przekonują się, że są ciekawsze sposoby na spędzenie wolnego czasu niż przesiadywanie pod blokiem. – Na początku trzeba wykazać się dużą sztuką mediacji. Namówienie na wyjście do filharmonii, włożenie odpowiedniego ubrania to nie jest prosta sprawa. Trzeba trochę ponegocjować, żeby chcieli skorzystać z oferty – przyznaje Karolina Zakrzewska, streetworker z najdłuższym stażem. – Ale byliśmy na kilku fajnych przedstawieniach nawet po kilka razy – zapewnia.

Edyta Paszka przyłączyła się do projektu przed dwoma laty. Skończyła filologię polską i kulturoznawstwo i przez pewien czas szukała pomysłu na siebie. Aż zobaczyła ogłoszenie o streetworkerach. – Pewnie, że początkowo były obawy. Najtrudniejszy jest pierwszy kontakt. Kiedy dzieci przywykną, idzie łatwiej. Wiedzą, że mogą nam zaufać, bo mamy dla nich ciekawe pomysły i propozycje na fajne spędzenie czasu – opowiada drobna młoda kobieta, z wyglądu – niewiele starsza od swoich podopiecznych.

Po godzinach

Najczęściej przychodzą na osiedla i rozglądają się w poszukiwaniu znajomych już dzieci, żeby zaproponować jakieś wspólne wyjście. Albo posłuchać, co sami młodzi chcieliby robić. – Czasami umawiamy się dzień wcześniej, że będziemy czekać pod sklepem o konkretnej godzinie. A oni przychodzą albo i nie.

Miejsce p



Edyta i Karolina to pierwsze słupskie streetworkerki. Być może wkrótce będzie ich więcej

Najczęściej jednak są – opowiadają streetworkerki.

Czas pracy, choć wyznaczony przez umowę na pół etatu, tak naprawdę jest nienormowany.

Wyjście do kina czy teatru, wizyta w szkole, spotkanie z kuratorem, przekonywanie rodziców, żeby pozwolili dziecku na wyjazd, spotkanie ze sponsorem, bo może uda się go namówić na kilka dodatkowych biletów do kina – czasami dzień zdaje się nie mieć końca.

Udostępniły też numery swoich komórek. Więc zdarza się, że telefon dzwoni „po godzinach”. I trzeba szybko znaleźć opiekę zastępczą dla 15-latka i dwulatka, bo jeden rodzic za granicą, na drugi – w izbie wytrzeźwień. Albo znaleźć nastoletnią uciekinierkę z domu, zanim dojdzie do dramatu. – Czekamy na te telefony. Bo może się okazać, że będziemy jedynym dorosłym, do którego zwrócić się

Pracy: ulica

w razie problemu – przyznaje Karolina.

Żeby zorganizować czas swoim podopiecznym, dziewczyny korzystają z zajęć proponowanych przez miejskie placówki albo same je przygotowują. Kontakty mają wszechstronne: od policji, straży miejskiej, szkolnych pedagogów i kuratorów po... lokalnych przedsiębiorców. Wiele placówek miejskich, ale i osób prywatnych, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży, wspiera streetworkerów. Dziewczyny robią więc przyspieszoną specjalizację nie tylko z pracy z młodzieżą, ale i z pozyskiwania funduszy.

Bardzo istotne jest „wchodzenie w środowisko”, w którym żyją takie dzieci, a to wymaga czasu. Dlatego też nie może być to jednorazowy kontakt. Wbrew sceptykom, reakcja dzieci jest bardzo pozytywna. – Niektóre dzieci wcześniej korzystały z zajęć świetlicy szkolnej, ale z nich wyleciały. Bo były niegrzeczne, rozbiły pracę reszty grupy. Nasze zadanie to także przywrócenie im zdolności do działania w grupie. Czasami to sami koledzy wywierają pozytywny wpływ na tego, który źle się zachowuje. Bo jak przeszkadzał w kinie, to cała grupa ma wstrzymane wyjścia – opowiada Karolina.

Na Lelewela już widać zmianę. – To są drobniutki, niuanse w zachowaniu. To, co wcześniej wydawało się zabawne, teraz będzie już obciążeniem. Niektóre dzieci odkryły w sobie pasję i talenty i dalej chodzą na zajęcia, na które przyszły po raz pierwszy z nami – mówi Edyta.

Żeby skutecznie pomagać, muszą zdobyć zaufanie swoich podopiecznych. Według niej, najważniejsza w tej pracy jest szczerść. – Nie upodobniamy się do nich, nie przejmujemy ich stylu zachowania, jesteśmy sobą, ale bez zamykania się na ich świat. Dzieci to wyłapują – mówi. – Cały czas pracujemy na ich zaufanie. Niekiedy wystarczy chwila, żeby to zaufanie przysło, zniknęło do zera. Wtedy trzeba od początku je odbudowywać – dodaje Karolina.

Weryfikacja w terenie

Nie każdy się nadaje do takiej pracy. Na zorganizowane właśnie w Słupsku szkolenie zgłosili się głównie ludzie bardzo młodzi, bez zobowiązań. Są wykształceni, ambitni i pełni zaangażowania. Połowie chętnych do namysłu wystarczyło jednak spotkanie z Karoliną i Edytą. Siódemka, która została i przeszła przez rozmowę kwalifikacyjną z psychologiem, trenuje przed ostatecznym egzaminem... na ulicy.

Z salki, gdzie przechodzą szkolenie nowi streetworkerzy, dobiegają podniesione głosy odgrywających dramy. Streetworkerki muszą zmierzyć się już nie z koleżankami, ale z potencjalnymi podopiecznymi. Nie ma taryfy ulgowej. Lecą przekleństwa. Bo to też może być codzienność streetworkera, na którą trzeba się przygotować. – Był hardcore – śmieje się Joanna Szczepańska. Podobnie jak reszta kursantów ma za sobą doświadczenie pracy pedagogicznej. Pracowała już z dziećmi upośledzonymi umysłowo i wie, że niezależnie od środowiska dzieci zawsze zaskakują. – Mamy ogólne pojęcie, z czym przyjdzie się w pracy zmierzyć, chociaż na niespodzianki trzeba być przygotowanym – dodaje już poważnie.

– Mamy świadomość, że w realnej sytuacji takiej konfrontacji nie będzie czasu na przypominanie sobie, co działo się podczas scenki czy sprawdzenie w notatkach właściwej reakcji.

Tatiana Skumiał przyznaje, że pierwsze obawy związane są z własnym bezpieczeństwem. Bo wejdą w teren, gdzie normalnie żadna z nich wieczorem by nie zaszła. – Przeszliśmy przez sito weryfikacyjne, wiemy, czego się spodziewać, więc to przemysłowa decyzja, ale to ulica zweryfikuje, czy się do tej pracy nadajemy – mówi.

Szlifierz diamentów

Zadaniem streetworkera jest także docieranie tam, gdzie pojawiają się problemy. Zdarza się sytuacje, że opadają ręce. Jak z piętnastolatką, która przez jeden

głupi wyskok trafi do zakładu poprawczego. – Szkoda, kiedy nagle wszystko się posypie w jedną noc. Jest poczucie przegranej. Bo każde z tych dzieci jest dla nas ważne, o każde staramy się walczyć – przyznaje Karolina. Edyta kiwa głową. – To charakterystyczne dla pracy streetworkera. Dzieci popełniają błędy, a my staramy się dalej z nimi pracować. Tysiąc razy nie wyjdzie, ale może ten tysiąc pierwszy coś zaskoczy – mówi. – Dlatego

– Nie oczekujemy, że dzięki naszej pracy powiększy się lista noblistów. Ale fajnie, jeśli uda się pomóc któremuś z dzieci w odkryciu jego pasji.

średnia długość pracy w tym fachu to dwa lata. Potem nie daje się już rady – Edyta też powoli myśli o bardziej „osiadłym” trybie pracy. Nie ukrywa, że weszła w zupełnie obcy dla siebie świat. – Wszystko nas dzieli: materialnie, społecznie, kulturalnie. Nawet język. Żeby to pogodzić, trzeba się niekiedy nieźle napocić. Ale przykład pociąga, a przynajmniej zmusza niektórych do zastanowienia: co jest normalne? Zachowanie ulicy czy moje? Przekleństwa czy traktowanie się jak ludzi? – pyta retorycznie. Kiedy trzeba, zajęcia dotyczą też... higieny osobistej. Potrzeby posiadania czystych paznokci.

Są i promyki szczęścia. – Fajnie, kiedy chłopak odmawia kolegom zapalenia jointa, bo jest umówiony ze mną. To budujące – śmieje się Karolina. Obie są realistkami. – Nie oczekujemy, że dzięki naszej pracy powiększy się lista noblistów. Ale fajnie, jeśli uda się pomóc któremuś z dzieci w odkryciu

jego pasji, rozwijaniu może jeszcze ukrytego talentu. Cieszy każda zmiana, także w oczekiwaniach. „Nasze dzieci”, te które przychodzą teraz do świetlicy, od Internetu i komputera wołają prace manualne czy sport – mówi Edyta. – Czasami to jak szukanie diamentów. Szukanie tego, co w nich dobre. I mozolne szlifowanie.

Ciągle za mało

Streetworking opiera się na wychodzeniu poza mury organizacji. To nie człowiek przychodzi do instytucji, ale instytucja wychodzi do niego. – To człowiek wychodzi do człowieka – prostuje Daria Chalecka. – Streetworkerzy mają być dorosłym, który staje się członkiem grupy, prezentuje pewne wartości i wzorce postępowania. Jego zasadniczą rolą jest wyciąganie młodego człowieka z jego środowiska, pokazywanie, że są inne sposoby na spędzanie wolnego czasu, rozbudzanie potrzeby korzystania z wyższej kultury.

Projekt „Słupski streetworker” dofinansowała Komisja Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. – Przeszkoliliśmy więcej osób, ale udało się znaleźć pieniądze na zatrudnienie dwóch streetworkerów. Mamy ambicje, żeby rozwijać tę metodę pracy, bo ona się sprawdza, jest skuteczna. Dzieci chętnie biorą udział w zajęciach organizowanych przez streetworkerów – wyjaśnia Daria Chalecka. Stąd pomysł na kolejne szkolenie i przychylność władz miasta, które je sfinansowało. Siedmiu nowych streetworkerów, po czterdziestogodzinym szkoleniu, wyjdzie na ulice miasta. Na razie jako wolontariusze. Do marca będą poznawać teren przez 10 godzin w miesiącu. – Będą sondować różne rejony miasta, aby stworzyć diagnozę potrzeb, gdzie przede wszystkim trzeba wejść – dodaje Daria.

Wszyscy zgadzają się, że praca streetworkerów jest potrzebna. Gorzej z jej finansowaniem. – Cieszymy się z tego, że mamy stałe pieniądze dla dwóch streetworkerów, ale chcielibyśmy, żeby zespół się rozrastał – nie ukrywa koordynatorka projektu. – Trwają rozmowy z jednym ze słupskich stowarzyszeń, które ma w statucie wpisany streetworking i które wyraziło chęć współpracy. Być może więc wkrótce streetworkerów w Słupsku pojawi się jeszcze więcej. ■

Akcja wolontariuszy

Pomoc ze słuchawki

W całej Polsce działa ich kilkanaście. Są po to, żeby **słuchać i dawać nadzieję**. Katolickie Telefony Zaufania wzbogaciły się o nowy numer – w Słupsku.

To pomysł księży z parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego, którzy znaleźli kilku konsultantów, gotowych służyć swoją pomocą. Będą dyżurować w każdym pierwszym tygodniu miesiąca. – Chodzi nie tylko o porozmawianie, wysłuchanie, ale także pokierowanie do miejsc, w których osoba potrzebująca dostanie pomoc – wyjaśnia ks. Dawid Fuławka, koordynator telefontycznego pomagania.

Pomysł wystartował z początkiem listopada, wolontariusze mają więc za sobą dopiero pierwsze dyżury. Popularność tej formy pomagania drugiemu człowiekowi, którą potwierdzają działające od lat Katolickie Telefony Zaufania, przekonuje konsultantów, że warto cierpliwie czekać, aż pomysł przyjmie się w słupskim środowisku. – Telefon zaufania też musi zyskać zaufanie – mówi ks. Lucjan Huszczonek, proboszcz parafii, przy której działa telefon. – Ludzie czasami muszą mieć poczucie anonimowości, żeby odważyć się powiedzieć o rzeczach, z którymi sobie nie radzą, albo o takich, o których wstydzą się powiedzieć najbliższemu. Telefon staje się wentylem bezpieczeństwa.

Dzwoniący ma pewność całkowitej dyskrecji, anonimowości i bezpieczeństwa. Człowiek dyżurujący przy Telefonie Zaufania nie rozwiązuje problemów, nie poucza, nie ocenia, nie podejmuje decyzji – wystarczy, że jest i wysłucha. Proboszcz podkreśla również ważny wymiar katolicyzmu telefonu. – To istotne, że będziemy chcieli podsuwać chrześcijańskie sposoby rozwiązania problemów. To wszystko, co odbierający telefon będzie miał do powiedzenia, powinno być ożywione duchem Ewangelii, miłości bliźniego – wyjaśnia ks. Huszczonek.

Problemy rodzinne, szkolne, zawodowe, poczucie braku sensu życia po stracie bliskiej osoby, a także kłopoty materialne – to tylko niektóre ze spraw, o których będą rozmawiać.

Zgodnie przyznają, że choć będą się mierzyć z delikatną materią i ludzkim cierpieniem, najważniejsza jest umiejętność słuchania. – Oprócz tego są profesjonalistami w swoich dziedzinach – zapewnia ks. Fuławka. – Ustaliliśmy, że każde z nas będzie udzielać informacji, do których jesteście przygotowani najlepiej.

– Ja informuję o świadczeniach z pomocy społecznej i o możliwości uzyskania pomo-

cy w innych instytucjach, a ksiądz w sprawach duchowych – dodaje jedna z wolontariuszek, pracownik socjalny z wieloletnim doświadczeniem.

Twórcy Katolickiego Telefonu Zaufania chętnie nawiążą współpracę z przedstawicielami różnych zawodów, m.in. prawnikami, psychologami albo lekarzami.

Wolontariusze nie godzą się na ujawnianie ich twarzy ani nazwisk. – Anonimowość, którą my gwarantujemy, odbierając telefon, jest także potrzebna nam, choćby po to, żeby uniknąć przykrych sytuacji poza dyżurami. To powszechna praktyka stosowana w telefonie zaufania – wyjaśnia jedna z wolontariuszek.

Zgodnie z założeniami projektu zainteresowani kontaktem mogą w każdym pierwszym tygodniu miesiąca anonimowo zadzwonić pod numer kom. 728 505 550. Tam będą czekać specjaliści z różnych dziedzin. W poniedziałek (w godz. 8–10) można zadzwonić do duszpasterza, we wtorek (16–18) przy telefonie dyżurować będzie pracownik socjalny, w środę (17–19) – pedagog, w czwartek (9–12) – policjant, zaś w piątki przed południem (9–11) telefony odbierać będzie zakonnica, a wieczorem (19–20) – osoba świecka. **Karolina Pawłowska**



Do słupskiego Katolickiego Telefonu Zaufania można dzwonić w pierwszym tygodniu miesiąca

Blog bez piuski

Produkt Krajowy
Dobra

JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– Jako pasterz diecezji napisałem list na drugą niedzielę Adwentu. To prośba do wszystkich uczniów Jezusa o wielką modlitwę za siebie nawzajem, za mój Kościół, moją diecezję, moją parafię. Tak można by określić to wszystko o co proszę. Dlaczego takie połączenie modlitwy i Adwentu? Jedną z Was po konferencji, którą wygłaszałem, napisała mi, że zanotowała sobie jedno moje słowo z wielkim wykrzyknikiem. „Ja, która ciągle próbuję coś robić na siłę, napisałam sobie: Czekaj! Wierzę, że Duch Święty nauczy mnie tego i wspomóżę.” Dlaczego modlitwa? Bo modlitwa to jest słuchanie, które prowadzi do posłuszeństwa Bogu. Ale jest też widzeniem, które prowadzi do wolności, do drugiego człowieka, do Boga. Chciałem prosić, aby nasz Adwent był bardzo rozmodlony. Nie pacierzami, nie paciorkami, a może takimi prostymi westchnieniami do Boga jak: „Jezu, Synu Boga żywego, zmiłuj się nade mną” czy „Jezu, przyjdź” albo „Czekam”. Chciałbym także prosić o taką modlitwę, która zaprowadzi nas do drugiego człowieka, która pozwoli go zauważać i pozwoli w ogóle trochę inaczej patrzeć na bliźniego. Nie zauważyliście, że za często widzimy człowieka źle? Że nie patrzymy na niego przez pryzmat Pana Boga? A przecież Jezus tak pięknie się nad człowiekiem pochylał. Proszę Was, zmieńmy trochę spojrzenie i pomódlmy się za siebie



Obejrzyj całość: www.dobremedia.org

Ewangelizacja na miarę XXI wieku

Przekonuj nie tylko słowem

– Nie wystarczy niesienie przesłania, że każdy jest twórczy. Trzeba jeszcze pokazać, **jak tę twórczość w sobie odkryć** – wyjaśnia Krzysztof Najdowski, założyciel Akademii Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji.

Akademia Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji to propozycja, która w 2009 roku zagościła w Polsce. Po sukcesie, jaki odniosła w innych diecezjach, przyszedł czas i na naszą. To już trzecia edycja programu.

Sztuka inspirowania

Akademia jest programem szkoleniowym dla osób związanych z Kościołem, którzy są zaangażowani w różne formy pracy z grupami i wspólnotami. S. Bogumiła Malikowska, nazaretanka z parafii św. Maksymiliana Kolbego w Słupsku, od kilku lat jest animatorką oazy młodzieżowej i wspólnoty Wiara i Światło. Przyjechała na szkolenie, bo jak sama przyznaje, mimo kilkuletniego stażu animatora nadal chce zdobywać nowe narzędzia do prowadzenia grup parafialnych. – Czuję potrzebę przyciągnięcia do Kościoła młodzieży, z którą pracuję w gimnazjum. Chcę im pokazać, że Kościół wcale nie jest nudny – mówi z przekonaniem. Szuka inspiracji do pokazania radosnej strony Kościoła, którą daje wiara. – Młodzi żyją w świecie komputerów i internetu, więc trzeba nauczyć się wykorzystywać to, co ich pociąga, do budowania wspólnoty i bycia razem – tłumaczy. Z zajęć jest bardzo zadowolona i zapewnia, że weźmie udział w kolejnych modułach. – Prowadzący kieruje nas do jasnego określenia tego, co chcemy osiągnąć w pracy animatora, do określenia celu oraz metody, którą mogą zainspirować, aby ten cel osiągnąć – mówi nazaretanka.

Liderem być

Program szkoleniowy zakłada sześć modułów, każdy o innej tematyce. Pierwszy, o sztuce inspirowania, pomaga uczestnikom odkryć i określić, jakie jest ich przesłanie. – Każdy z nas ma swoje indywidualne przesłanie, którym może wzbogacać ludzi – tłumaczy Krzysztof Najdowski, także prowadzący szkolenia. Celem spotkania w czasie warsztatów jest rozwinięcie swoich umiejętności, odkrycie grupy docelowej, z którą lider będzie pracował, a w rezultacie stworzenie programu dostosowanego do potrzeb



tej grupy. – To lider musi zaproponować konkretny program, a potem przystępnie go przekazać – wyjaśnia prowadzący. Kolejne moduły rozwijają umiejętności wizualizacyjne, komunikacyjne, moderatorskie, a także uczą zastosowania mowy ciała, kreatywnego myślenia i działania. – Nie rodzimy się liderami, ale stajemy się nimi – tłumaczy prowadzący. Liderzy nowocześni to ci, którzy oferują konkretne i innowacyjne rozwiązania przy zachowaniu ewangelicznych prawd. – Jeżeli chcemy być skutecznymi w dzieleniu się wiarą, musimy być kompetentni, musimy umieć znaleźć się w dzisiejszym świecie, umieć posługiwać się dostępnymi narzędziami i środkami przekazu – tłumaczy Krzysztof Najdowski przez 19 lat był związany z niemieckim Instytutem Misyjnym. Jako misjonarz świecki pracował w 25 krajach, prowadził warsztaty z dziedziny komunikacji, teatru, prezentacji, przywództwa. Dlaczego stworzył Akademię? – Widziałem ogromną potrzebę wyposażania ludzi w odpowiednie umiejętności i narzędzia, żeby mogli się poczuć pewnie w przekazywaniu Ewangelii – wyjaśnia. Małgorzata Piotrowska z Koszalina jest radcą prawnym. Jak sama przyznaje, jej udział w Akademii wynikał z potrzeby serca, a nie obowiązku zawodowego. – Poszukiwałam sposobu, żeby jak największej liczbie osób mówić o Jezusie. Pomyślałam, że Akademia pozwoli mi ten cel zrealizować, pokaże mi narzędzia i mechanizmy, które nauczą mnie skutecznie i w każdej sytuacji głosić Ewangelie – mówi.

I co dalej?

Przez dwa weekendowe dni w małej Błotnicy pod Kołobrzegiem odbył się pierwszy z sześciu modułów innowacyjnego programu Akademii Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji

Szkoła Nowej Ewangelizacji, którą w naszej diecezji rozkręca ks. Rafał Jarosiewicz, ma być propozycją dla każdego, kto ukończył Akademię Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji. – Chcielibyśmy, żeby uczestnicy programu szkoleniowego rozpoczęli działalność w Szkole Nowej Ewangelizacji. Żeby mogli nabyte umiejętności wykorzystać w praktyce jako liderzy i animatorzy w naszej diecezji. – przekonuje ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży. Akademia Liderów nie jest propozycją wyłącznie do ludzi, którzy mieli już styczność z pracą animatorską. To propozycja dla każdego, kto chce poszerzyć swoje umiejętności bądź odkryć w sobie zupełnie nowy zapal do głoszenia Ewangelii. – Dzisiejszy głos Kościoła jest głośny, ale słyszą go tylko nieliczni. Trzeba znaleźć metodę, aby usłyszała go większa liczba ludzi. Akademia Liderów jest właśnie taką metodą, dającą niezbędne w XXI wieku narzędzia do jeszcze lepszego głoszenia Ewangelii – dodaje duszpasterz.

Akademia Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji to kompleksowy program szkoleniowy i choć pierwszy moduł już się odbył, nadal można wziąć udział w następnych. Drugi moduł będzie w terminie 21–22 stycznia. Zgłaszać się można poprzez formularz internetowy dostępny na stronie: www.akademialiderow.org. Tam również dostępne są dodatkowe informacje na temat programu Akademii Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji.

Justyna Tylman

Mikołajki w Ustce

Niezawodny święty

9-letni Kuba z Ustki chciałby dostać samochód sterowany laserem. Zuzia marzy o modnej w tym sezonie sukience. Oboje bawili się na **największych w regionie mikołajkach pod chmurką**, zorganizowanych z rozmachem przed uesteckim Ratuszem.

Deszcz i wiatr nie wystraszyły mieszkańców kurortu. Na udekorowanym świątecznie placu przed ratuszem zjawili się kilkaset osób. – Przyszliśmy, by poczuć przedsmak bożonarodzeniowej atmosfery. A poza tym moje dzieci wierzą w Świętego Mikołaja – śmieje się pan Zbigniew, który pojawił się z żoną i dwójką maluchów.

Różdżka i konie

Początek imprezy był niezwykle widowiskowy. Świętego Mikołaja, obładowanego workiem prezentów, przywiózł bryczką zaprzęzoną w parę koni burmistrz Ustki.

– Wszystkie dzieci są grzeczne, ale te w Ustce są najgrzeczniejsze. Wszyscy zasłużyliście w tym roku na prezenty – krzyczał ze sceny wódarz kurortu. Wyposażony w czarodziejską różdżkę, ku uciechu rozentuzjowanej publiczności, „zapalił” ogromną choinkę. – O ja, ale fajna! – dało się usłyszeć w tłumie.

Największą frajdę sprawiała jednak dla dzieci możliwość przejażdżki trzema kucykami. – Po zrobieniu kilku kółeczek dzieci ustawiały się w kolejce, by przejechać się ponownie – mówi Natalia Robak, opiekująca się końmi wolontariuszka.



Za gorącymi hot dogami ustawił się ogonek chętnych



Przejażdżka na koniu była dla wielu dzieci niezapomnianym przeżyciem



Święty Mikołaj wraz z pomocnikiem rozdał kilka kilogramów cukierków

Marzenia się spełniają

Świątecznym zabawom nie było końca. Spory ogonek ustawił się również przed kuchnią polową. Organizatorzy zapewnili 500 darmowych hot dogów i 20 kubków gorącej czekolady. Powodów do narzekań nie mogli mieć również dorośli, którym serwowano pyszną grochówkę. – Ugotowałam ją zgodnie z wojskową recepturą – zachwalała szefowa gastronomii Anna Biskup. – Wędzonka, kilka rodzajów mięsa i kiełbasa. I ani jednego ziemniaka, bo tylko amatorzy wrzucają do grochówki kartofle.

Dzieci napisały listy do św. Mikołaja, które poleciały do nieba z balonami napełnionymi helem. 9-letni Kuba Brzóska wierzy w świętego rozdającego prezenty. Jak sam mówi, widział go u siebie w domu. Rok temu dostał konsolę playstation. Teraz chciałby samochód sterowany laserem. – No wie pan, taki odporny na grawitację, jeżdżący po suficie i ścianach – tłumaczy młody.

Starszej o rok Zuzi śni się po nocach nowa sukienka. – Ale musi być pomarańczowa, żarówiasta. Teraz takie są najmodniejsze, wszystkie moje koleżanki je noszą – twarz dziewczynki promienieje na samą myśl o wymarzonej prezencie.

Uwierz w świętego

Historyk Marcin Barnowski nie ma najmniejszych wątpliwości – św. Mikołaj istnieje naprawdę. – Może jego obecność nie jest namacalna, ale jest pewną ideą zachęcającą do spełniania marzeń najbliższych – wyjaśnia. – Choć mikołajki mocno się ostatnio skomercjalizowały, wciąż są źródłem bezcennej radości dla najmłodszych. Barnowski przypomina, że w czasach komuny mocno lansowano Dziadka Mroza jako świeckiego odpowiednika św. Mikołaja. – Bogu dzięki, że te czasy minęły bezpowrotnie, a współczesne dzieci nie są już karmione radziecką propagandą – podkreśla.

Jacek Cegła